

kontekście należy wspomnieć budowę Kanału Kłodnickiego (ukończoną w 1822 r.) i Gliwickiego (1939). Udrożnieniu rzeki służyło też usunięcie młynów i jazów oraz budowa 25 stopni wodnych między Kozłem i Wrocławiem, a także zbudowanie na jej dopływach kilkunastu zbiorników retencyjnych, które miały zmniejszyć zagrożenie powodziowe i zasilać rzekę w okresach suszy.

Te ostatnie działania prowadzono na największą skalę w okresie międzywojennym, ale mimo to i mimo umiędzynarodowienia rzeki, decyzją traktatu wersalskiego, nie udało się przywrócić tonażu przewozów sprzed I wojny światowej. W 1913 r. pod Wrocławiem obrót wynosił ponad 5,5 mln ton, na całej rzece był dwukrotnie większy. W dół rzeki barki wiozły górnośląską węgiel, w który zaopatrywano przede wszystkim aglomerację berlińską, zaś w górę Odry przewoziły głównie rudy żelaza do hut okręgu przemysłowego. Obsługiwało ten transport ok. 2,5 tys. barek, dla których stworzono całe zaplecze z przystaniami i schroniskami, zimowiskami oraz punktami przeładunkowymi. Chociaż w porównaniu z dniem dzisiejszym są to znaczące liczby, to jednak obrót towarów na Odrze stanowił tylko 1/3 przewozów na podobnym odcinku Łaby, zaś liczba barek zapewniających transport wynosiła zaledwie kilkanaście procent ich liczby z czasów niemieckich. Potężny cios funkcjonowaniu tego organizmu zadał 1945 r., przy czym żegludze odrzańskiej nie zaszkodziły działania wojenne, lecz bezmyślne sowieckie demontaże, wywózki i barbarzyńska dewastacja infrastruktury. Tych zniszczeń nie udało się skompensować przez cały okres Polski Ludowej.

Rzeki stanowią obiekt ludzkiego zainteresowania przynajmniej od czasu biblijnego potopu. I podobnie jak w przypadku potopu, kontakt człowieka z rzekami nie zawsze był łatwy. Jeszcze w czasach rzymskich wrzucano do nich osoby starsze, niepotrzebne społeczeństwu. Później zadawano się symbolem – słomianą kukłą. Ten sposób pozbycia się „niechcianego” praktykuje się do dziś w obrzędzie topienia marzanny [→ *Utopiec*].

Pochodzenie nazwy „Odra”, choć ciągle okryte mgiełką tajemnicy, nie wydaje się nazbyt oryginalne. Zapewne ma ona genezę indoeuropejską i ukrywa się pod nią znaczenie płynięcia, wody i wilgoci. Językoznawcy dopatrują się w niej słowa „adu/adru”, czyli ciek wodny. Przedrostek „Ad” został zastąpiony przez „Od”, a temat przybrał formę „dra”. Trudno tutaj doszukiwać się paralel słowiańskich, gdyż nazwa jest prawdopodobnie starsza, przynajmniej celtycka. W czasach nowożytnych rzeka doczekała się i łacińskiej nazwy w formie *Viadrus*.

Odra, w odróżnieniu od reńskiego brata, nie była obiektem ubóstwienia i nie zamieszkał w niej żaden wodny bożek, którego odnaleźliby Rzymianie przy wytyczaniu kolejnego limesu. Skały nadbrzeżnej nie zajęła też żadna Loreley ani inna syrena czy rusałka zwodząca rybaków. W pobliżu Odry nie odnotowano również smoków, których pokonanie mogło stanowić magiczne przejście ludzkości do nowej ery. Nawet Wanda broniąc ojczyzny przed Niemcem, wybrała Wisłę.

Raczej skromnym przedstawicielem władców odmętów rzecznych stał się Topielec/Utopiec, którego nazywano również Wassermannem. Pomimo tej ostatniej nazwy i stroju składającego się z czerwonych galotek, kubraczka i czapki, zwanej magierką, jeśli nie niemieckiego, to przynajmniej mieszczańskiego pochodzenia, Utopiec należy do słowiańskiego dziedzictwa regionu i związany był z całym dorzeczem Odry i Wisły.

Z licznych opowieści o jego psotach i wyczynach warto odnotować, że często sugerowano jego niebiańskie pochodzenie,

gdyż utopcami miały stać się te pełne pychy anioły, które strącone po buncie do czeluści nie doleciały do piekła i wpadły do wody. W swym podwodnym pałacu nasz bohater kolekcjonował garnki, w których przechowywał dusze skaczących do wody samobójców oraz tych topielców, którzy nie okazywali należnego mu szacunku bądź też kąpali się w okresie niedozwolonym. A tych dni zakazanych było sporo, począwszy od czasu przed św. Janem (24 czerwca), do czego dochodziły święta kościelne i niedziele oraz godziny mszy św. Trudno się zatem dziwić, że umiejętność pływania długo nie była w społeczeństwie zbyt rozpowszechniona.

Żeby odstraszyć Utopca, warto było nosić przy sobie ziele paproci, pieczony chleb bądź lipowy kij, a przed wejściem do rzeki poświęcić ją święconą wodą bądź przynajmniej znakiem krzyża. Podobne instrumentarium było przydatne do wypędzenia wodnego stwora, co było już świadectwem daleko idącego wkomponowania słowiańskiej mitologii w chrześcijaństwo.

Opowieści o wyczynach Utopca przetrwały w dużej mierze dzięki odrzańskim flisakom (matackourzom), którzy przez wieki, po ostatnie stulecie, spławiali drewno z górnośląskich lasów do Wrocławia, by potem przesiąść się na barki transportujące węgiel. To oni są „odpowiedzialni” za termin *wasserpolnisch*, którym określano mowę przybywających flisami-mataczkami Górnoślązaków do Wrocławia [→ *Godka*].

To od tej grupy i jej folkloru zaczyna się kulturowa kariera Odry, gdyż w XIX w. zainteresowanie wodniakami okazała większość poetów i zbieraczy pieśni. Te ostatnie kolekcjonował już Juliusz Roger (1819–1865), a podanie o kamieniu granicznym spoczywającym na dnie rzeki przekazał Lucjan Malinowski (1839–1898). Nurt narodowy pobrzmiewa w opisie losów Odry i jej mieszkańców u Adolfa Hytrka (1853–1899), który jednoznacznie narodowo identyfikował matackourzy. Cywilizowanie rzeki odnotował również ks. Norbert Bonczyk (1837–1893), opisując trudy budowniczych Kanału Kłodnickiego. Jej rolę docenia także Oskar Kolberg (1814–1890), który powtarza tezę sformułowaną w czasach nowożytnych (1512) przez Bartolomea Steina (1477–1520) o granicy językowej na Odrze. Jej lewy brzeg już wtedy miał być niemiecki, a prawy polski.

Zanim wspomnimy o Odrze jako przedmiocie walki politycznej, odnotujmy przynajmniej jej „domowy”, w znaczeniu mickiewiczowskim, wymiar. Mało udaną podróż barką po rzece odbył już w 1809 r. → *Joseph v. Eichendorff* (1788–1857), który – choćby z racji urodzenia w lubowickim pałacu, położonym w jej pobliżu – opisywał rzekę w swych wierszach. Najbardziej znane utwory literackie – z *Pieśniami Odrzańskimi* (*Die Oderlieder*) na czele – wyszły bodaj spod pióra opolanina Hansa Niekrawietza (1896–1983). Czas powojenny przyniósł niezliczone polskie próby opisu rzeki i Nadodrza, które jednak nie oparły się czasowi. Za twórczość oryginalną i niedocenioną przez współczesnych należy uznać pisarstwo Szymona Koszyka (*Pogwarki opolskie*, 1959 [1891–1972]), który jako jeden z ostatnich odtworzył w dialekcie świat odrzańskich matackourzy.

Wspomniana poezja i proza w pewnej mierze przygotowała grunt pod polityzację i unarodowienie rzeki. Chociaż kształtowały się na Śląsku przynajmniej trzy narody, do których można dodać kolejne, to do roli granicy obszaru kulturowego w praktyce awansowała Odra tylko w debacie polskiej. Odcinek czeski rzeki był chyba za krótki na to, by zagościła w większym stopniu w świadomości narodowej. Dla Niemców, za aortę i serce swego kraju uważających Ren, brzeg naszej rzeki stanowił co najwyżej dogodny punkt do spojżenia hen na wschód, skąd do hymnu narodowego autorstwa

Augusta Hoffmanna v. Fallerslebena (1798–1874) awansował tylko Memel, płynący na krańcach Prus Wschodnich.

W kontekście odrzańskim trudno nie dostrzec wpływu francusko-niemieckiego konfliktu o Ren i wytworzonych przy tej okazji mitów, które oddziaływały na całą debatę Zachodu o roli politycznej rzek. Z jednej strony to mit o naturalnych granicach Francji (z Renem na wschodzie), które osiągnęli już Galowie, z drugiej zaś o niemieckiej rzece, o czym miał świadczyć język niemiecki, jakim posługiwała się tamtejsza ludność.

W jakiejś mierze identyfikacyjną rolę i ponowną, tym razem narodową, sakralizację rzek można dostrzec już we frazie Józefa Wybickiego (1747–1822) „przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziemy Polakami”, w której nakreślił kierunek drogi Legionów Dąbrowskiego, jej punkty orientacyjne oraz ostateczny cel. W gorącym czasie napoleońskich zawirowań, kiedy co roku mapa Europy ulegała przeobrażeniom, pojawił się też pierwszy polityczny głos Hugo Kołłątaja (1750–1821), który w 1808 r. za naturalną granicę zachodnią przyszłej Polski uznał Odrę, gdyż rozdzielała ona Słowian i Germanów. Wzjętę tę kontynuował, bliski rodzajem się etnicznym wyobrażeniom o narodzie, Wincenty Pol (1807–1872). Przywołał on w swej poezji śląską spuściznę piastowską i pisał o ludzie polskim mieszkającym nad Odrą, którą nazywał nie tylko „prześliczną”, ale także „graniczną” (*Treny słowiańskie*, 1847).

W ten sposób Odra, wspólnie z Piastami i zamieszkującym Śląsk ludem polskim, stała się fundamentalnym znakiem polskiej debaty o regionie.

Dla charakteru podnoszonych przez ruch narodowy argumentów ważna była polska debata o Wiśle. Już w podręcznikach galicyjskich z drugiej połowy XIX w. eksponowano narodową rolę tej rzeki jako łącznika podzielonego narodu. Także propaganda patriotyczna Królestwa Kongresowego wykorzystywała ten motyw, licząc na połączenie w jednym państwie narodu żyjącego w trzech państwach zaborczych. Tu trzeba też doszukiwać się genezy znaku → *Rodła*, wprowadzonego do szerszego użytku przez mniejszość polską w Niemczech w 1933 r. jako konkurencja dla wszechobecnej hitlerowskiej swastyki. Godny odnotowania wydaje się także wychodzący w latach 1887–1916 w Warszawie miesięcznik „Wisła”, w którym publikowano teksty etnograficzne, antropologiczne, folklorystyczne – jednym słowem, poświęcone kulturze ludowej.

To samo podejście ludoznawcze widoczne jest w „Głosach znad Odry” – pierwszym polskim czasopiśmie społeczno-kulturalnym wychodzącym na pruskim Górnym Śląsku w latach 1918–1924. Pismo nosiło podtytuł „Kwartalnik oświatowy dla ludu polskiego na Śląsku”, przy czym ostatnie trzy numery wyszły w odstępach półrocznych. Przez cały okres jego wydawcą było Towarzystwo Oświaty na Śląsku im. → *św. Jacka*, które grupowało rodzimą inteligencję polską, z przemożnym wpływem duchowieństwa. Prezesem towarzystwa był ks. Aleksander Skowroński (1863–1934), ale główną rolę w przygotowaniu poszczególnych numerów odgrywał → *ks. Emil Szramek* (1887–1942), a piórem wspierał je również → *ks. Jan Kapica* (1866–1930).

Już z tego choćby względu można się domyślać, że w czasopiśmie dominowała tematyka i perspektywa katolicka, także w sprawach społecznych. W tekstach kulturalnych sporo miejsca poświęcono katolickim świętym i polsko-katolickim bohaterom regionalnym. Kilka artykułów poświęcono też patronowi Towarzystwa, sporo tekstów przybliżało sylwetki → *ks. Norberta Bonczyka* i ks. Konstantego Damrotha (1841–1895) oraz Juliusza Ligonja (1823–1889) (cały jeden numer). Chętnie publikowano również utwory tej trójki, obecnej na łamach pisma znacznie częściej niż ogólnopolscy autorzy

(przy czym znamienny jest tu dobór: ze współczesnych często Marii Konopnickiej [1842–1910] i Henryka Sienkiewicza [1846–1916], rzadko Stefana Żeromskiego [1864–1925]).



„Głosy znad Odry” 1918, nr 1

Bezpośrednio do Odry i swojej nazwy przez te kilka lat pismo odwołało się tylko raz, w wierszu Adama Ryguły z 1919 r. Jego teza nie była wówczas już nowa i głosiła, że Odra wiąże Śląsk polski, piastowy, a Ślązak dzięki swemu przywiązaniu do ziemi, mowy ojców i katolicyzmu się nie zgermanizuje. Jak można się domyślać, w „Głosach” zamieszczono też sporo tekstów poświęconych polskiej gwarze śląskiej i nie szczędzono nawoływań do oczyszczenia jej z germanizmów. Książd Szramek w tym zapale posunął się tak daleko, że napiętnował nawet słuchaczy gramofonu, którym w zamian zalecił śpiewanie polskich pieśni ludowych.

Jak widać z tej krótkiej analizy, Odra pełniła w ówczesnej polskiej debacie o regionie funkcję symboliczną, ale mocno ograniczoną, która nie wychodziła poza funkcję punktu orientacyjnego, a pismo poświęcone było całemu regionowi czy nawet Nadodrzu. I w regionalnej debacie okresu międzywojennego nie wyszła ona poza ten zakres.

W praktyce wszyscy liczący się twórcy XX-wiecznej literatury polskiej wspominali Odrę. Wymiaru politycznego przed wojną dostąpił tylko jej południowy dopływ, o którym mówi polskie hasło rewizjonistyczne: „granica – Ostrawica”, pod czym ukrywał się postulat przyłączenia całego Śląska Cieszyńskiego [→ *Zaolzie*].

Nowe impulsy napłynęły w tym czasie z debaty naukowej (organicznie związanej z myślą polityczną), która sporo miejsca poświęciła wytyczeniu rubieży etnicznej. Można się w tym doszukiwać wpływów myśli francuskiej o Renie, wzmocnionej recepcją teorii Fredericka Jacksona Turnera (1861–1932) i jego traktowania rzeki jako szlaku i granicy. Przy czym ta druga perspektywa, i związana z nią amerykańska mentalność pionierska, znalazła w pełni uznanie dopiero po II wojnie światowej.

Oba te XX-wieczne okresy w traktowaniu Odry związane są z nowym pokoleniem polskiej myśli zachodniej, której przedstawicielem jest Zygmunt Wojciechowski (1900–1955) i jego konstrukcja polskich ziem macierzystych (1933), w której Odra stanowiła zachodnią rubież obronną Polski. Według tej tezy to w dorzeczu dwóch rzek

– Odra i Wisła – narodziło się państwo polskie i ponowne oparcie granic na nich miało być początkiem jego mocarstwowości.

Duża rola granicy oraz próby jej wytyczania były powszechne w ówczesnej debacie europejskiej. Warto przypomnieć, że Niemcy w kontekście granicy polsko-niemieckiej mówili o → „*krwawiącej granicy*” i jeszcze w czasach Republiki Weimarskiej budowali nad środkową Odrą pasmo umocnień, by w kolejnej dekadzie przejść do polityki ofensywnej i jawnej agresji.

Już w trakcie wojny ewoluowało stanowisko samego Wojciechowskiego wobec Odry. Jeszcze w słynnej pracy *Polska–Niemcy. Dziesięć wieków zmagania* pisał z punktu widzenia słowianofila o zbliżającym się marszu Słowian na zachód i objęciu przez Polskę posterunku nad Odrą. Pod koniec wojny program ten uznał za minimum i zaczął postulować zajęcie przez Polskę lewego brzegu rzeki, co miało zapewnić krajowi bezpieczny rozwój. Poglądy te zbliżyły go do obozu komunistycznego i umożliwiły aktywne funkcjonowanie w ramach pierwszego rozdziału dziejów Polski Ludowej. Zwieńczeniem rozlicznych publikacji, tylko formalnie naukowych, przygotowanych przez środowisko założonego i kierowanego przez niego Instytutu Zachodniego była *Monografia Odry* z 1948 r., w której Wojciechowski, mając na myśli powojenną granicę, wypowiedział znamienne zdanie, że „znika niemiecka oś Szczecin–Triest”. Nie wiadomo, na ile zdawał sobie sprawę, że jednocześnie na pół wieku na tej linii zaciągana jest żelazna kurtyna.

W okresie powojennym również na Górnym Śląsku zapisano kolejny rozdział odrzański, związany z polską myślą zachodnią, którą najpełniej wyraziło grono skupione wokół „Odry” (1945–1948) Wilhelma Szewczyka (1916–1991). Ten tygodnik społeczno-kulturalny już w redaktorskich komentarzach, zatytułowanych *Perspektywy Odry*, odnosił się do problematyki całego Nadodrza, granicy polsko-niemieckiej i stosunków polsko-niemieckich. Pismo i całe środowisko stanowiło łącznik pomiędzy → *górnos Śląskim regionalizmem* Michała Grażyńskiego (1890–1965) a ideologią Polski Ludowej. Zgodnie ze wzorami mentora dominowała w nim aktywna postawa wobec nowej rzeczywistości. Już w pierwszym numerze z lipca 1945 r. „Perspektywy Odry” domagały się przebudowy roli regionu, aby nie kojarzył się on tylko z kominami i dymem, a oddziaływał kulturalnie na cały Śląsk i ziemie zachodnie. Aktywność ta graniczyła z agresją, gdyż nie brakowało w nim postulatów granicznych w postaci przyłączenia Zaolzia czy szerszego wsparcia niepodległościowych aspiracji łżyckich. Podobna postawa obowiązywała też wobec samej Odry – „rzeki przeznaczenia” – jak ją nazwał Eryk Skowron (1912–1980). Polacy nie mieli nad rzeką powstańców tylko stać „po żołniersku”, ale i prowadzić szeroko zakrojone badania naukowe, sięgające prehistorii, rozwijać gospodarcze wykorzystanie rzeki i możliwie szybko doprowadzić do budowy kanału Odra–Dunaj, który miał połączyć Słowian.

W tym czasie nie brakowało też rozlicznych imprez propagandowych, mających tę rzekę przyswoić nowym mieszkańcom regionu, z zaślubinami Polski z Odrą na czele, których w 1946 r.

w Opolu dokonał za pomocą metalowego pierścienia przewodniczący KRN Bolesław Bierut (1892–1956).

Ta szeroko rozbudowana narracja historyczna i działania propagandowe uległy zahamowaniu po 1950 r. i układzie zgorzeleckim Polska–NRD. Od tej chwili Odra wraz z Nysą Łżycką przeobraziła się na kolejne dekady w „granicę pokoju”, o której propaganda przypominała przy każdej okazji – wreszcie naród polski żył w bezpiecznych granicach, za którymi mieszkali socjalistyczni bracia. To hasło miało jednoczyć społeczeństwo wokół PZPR i Związku Sowieckiego, gwarantów tej sytuacji.

Propagandowo w dalszym ciągu wykorzystywano działania zbrojne i forsowanie Odry przez „ludowe” WP, którym przypisywano znacznie większe od rzeczywistego znaczenie militarne. Eksploatowanie tego wątku przez propagandę PRL-u nasuwa skojarzenie, że nowy rzeczny mit armii polskiej miał umniejszyć i unieważnić legendę „Cudu nad Wisłą”. Jednak i na tym polu ostatecznie Odra poniosła porażkę.



Odra w Opolu. Widok współczesny

Po przełomie politycznym 1989 r. i w efekcie wspomnianej powodzi w 1997 r., z konieczności powrócono do wspólnego polsko-niemieckiego zainteresowania Odrą i przynajmniej miasta nadgraniczne próbują funkcjonować wspólnie. Dla tego odcinka i dla całej rzeki zdanie Eugeniusza Romera (1871–1954), ojca nowoczesnej geografii polskiej, z początku XX w., że: „Rzeka nie jest przez przyrodę jako granica wskazana...”, wydaje się nabierać różnorodnego znaczenia i jest wezwaniem do pozytywnego traktowania Odry.

Podstawowa literatura:

Bednorz Zbyszko, *Słowo w stronę rzeki*, Opole 1968.

Grodek Andrzej, Kiełczewska-Zalewska Maria, Zierhoffer August (red.), *Monografia Odry*, Poznań 1948.

Korcz Władysław, *Odra w dziejach Polski*, Zielona Góra 1998.

Kułtuniak Jerzy (red.), *Rzeki. Kultura. Cywilizacja. Historia*, t. 1–11, Katowice 1992–2002.

Schlögel Karl, Halicka Beata (red.), *Odra-Oder. Panorama europejskiej rzeki*, Skórzyn 2008.